

Nie złapią mnie!

Lubię poruszać się rowerem. Jest to tym bardziej łatwe, że mieszkam w Puszczykowie – mieście niewielkim, otoczonym lasami i rozbudowywaną siecią wygodnych, bezpiecznych dróg rowerowych. Co prawda moja praca polega, w dużym stopniu, na jeżdżeniu samochodem i dzień w dzień pokonuję nim około stu kilometrów a czasem znacznie więcej, ale kiedy wracam do domu przesiadam się (o ile aura pozwala) na bcykl i pedałuje po okolicy. To miłe, łatwe, zdrowe, przyjemne i tanie. Praktycznie za darmo. Polecam wszystkim ten niedrogi środek transportu. Rowerzyści, jak dotąd, mieli się znakomicie, bo Rząd, policja i urzędnicy jakoś niespecjalnie się nimi interesowali. Niestety wiele znaków na niebie i ziemi wskazuje na zbliżający się koniec takiego liberalnego rozpasania – nadciąga socjalizm, którego liczne plagi dotknąć mają i Bogu ducha winnych cyklistów! Koniec liberalnego rozpasania!

W czym rzecz?

O! W kilku sprawach. Wszystko, rzecz jasna, jest planowane dla „naszego dobra”. Po pierwsze krążą pomysły, aby zmusić rowerzystów do przymusowego podróżowania w specjalnych kaskach – oczywiście „dla bezpieczeństwa”. Jest to o tyle zabawne, że brytyjskie badania niezbicie dowodzą, że cykliści ich używający są... częściej potrącani przez samochody, bo kierowcy widząc podróżnego w takim kasku zachowują mniejszą ostrożność i przejeżdżają bliżej niego – średnio o osiem centymetrów. To wystarczy. Ale cóż, lobby producentów kasków liczy na krociowe zyski ze sprzedaży milionów tych przedmiotów.

Ale na tym nie koniec, Jadąc rowerem możemy wpaść na samochód albo zarysować mu błotnik a więc „dla bezpieczeństwa” powstał pomysł, aby wprowadzić przymusowe ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej (OC), na wzór tego, które muszą płacić właściciele samochodów, dla posiadaczy dwóch kółek. Wprawdzie ilość uszkodzeń pojazdów przez cyklistów jest mikroskopijna – na granicy błędu statystycznego, ale lobby firm ubezpieczeniowych nie może patrzeć spokojnie na miliony potencjalnych klientów, z których nic nie mają ani grosza.

Bliski jest też przymus wdziewania, na czas rowerowej przejażdżki, specjalnej fluoroscencyjnej kamizelki. No, cóż - importerzy i producenci tych szmatek też chcą zarobić.

Rzecz jasna takie rozwiązania to całkowita paranoja – zresztą gdyby były dobre i skuteczne to nie musiałby być przymusowe.

A ja pytam, co dalej? Przymusowe badania techniczne rowerów? Tablice rejestracyjne? Gaśnice? Apteczki? Prawa jazdy? Ochraniacze na łokcie i kolana? Nie uśmiechajcie się – ci kretyni są w stanie wprowadzić takie rzeczy. Rzecz jasna „dla naszego dobra”!

A ja, jak dotąd, całe życie jeżdżę bcyklem bez takich zabezpieczeń i nigdy nic złego mnie się nie stało, choć często jadę tym środkiem transportu do odległego o 15 km. Poznania i poruszam się po ruchliwych ulicach. Nigdy nic złego nie stało się moim dzieciom ani innym znajomy ujeżdżającym namiętnie na rowerach. No, cóż – takie rozpasanie, najwyraźniej jest nie w smak naszym ustawodawcom opłacanym, jak sądzę, przez liczne lobby firm, które chcą drzeć z nas skórę. Ja tam się nie poddam tak idiotycznym pomysłom – głupkowatego prawa nie należy przestrzegać. Że mnie złapią? Na rowerze? Hi! Ciekawe jak? Strzelać raczej nie będą. Choć kto ich tam wie...

Mariusz Waniak